GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok I. | We Lwowie dnia 31. marca 1893. | Nr. 9.

Resurrecturis.

Alleluja! — dniom boleści,
Wnet skrzydłami zaszeleści
Anioł, zwiastun dobrej wieści!
Alleluja! — moc szatana,
Co udawał ziemi pana
Już na ziemi pokonana!

I oto „bardzo rano pierwszego dnia po Szabbacie, Marya Magdalena i Marya Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy, namaściły Jezusa. I przyszły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A pojrzawszy, obaczyły odwalony kamień, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą, i zdumiały się, który im rzekł: Nie lękajcie się, Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstałci z martwych, nie masz go tu: oto miejsce, gdzie go położono!“

XIX.-te mija stulecie, jak się to było stało, tam u grobu kutego w Golgockiej skale, u stóp niemal ofiarnego Krzyża, świeże jeszcze noszącego ślady łez i krwi Zbawiciela. Wieków 19 mija, jak o przedświcie pierwszego dnia po Szabbacie, kamień bardzo wielki, zamykający grób ten, podwójną synagogi i rzymskiego cesarstwa opatrzony pieczęcią, w obec zalękniononych śmiertelnie strażników, mocą niewidomą uchylony został; zrzucone pogrzebowe całuny i chusty; a święte, dziewicze Ciało Pańskie, przed chwilą jeszcze skruszone, starte, od stóp aż do głowy ranami okryte, martwe — teraz ponownie mocą Bożą złączone z duszą, nieśmiertelne, lekkie, promienne, świecące tylko chwalebnemi tryumfu bliznami, wychodzi z bram śmierci, przywdziewając całą krasą, świetność i Majestat Bóstwa. XIX. dobiega stulecie, jak grób ten, o którym wierzono nieomylnie przed wieki, iż „będzie wsławiony“ — grób jedyny pośród grobów ziemi, zamiast smętnego, monotonnego napisu, jaki ryć zwykła ręka synów ludzkich po wszystkich na świecie cmentarzach: „*tu leży, tu spoczywa*“... — odmiennem zgoła jaśnieje godłem, usty Anioła Zmartwychwstania przyniesionem z Niebios: „*Wstał, nie masz go tu, oto miejsce, gdzie go położono*“. *Resurrexit sicut dixit!* Pan spełnił słowo swoje, urzeczywistnił wszystkie proroctwa, dotrzymał wszystkich obietnic, stwierdził najjaśniej niebieskie swe posłannictwo, wycisnął Boską pieczęć na dziele i nauce swojej, dał światu i wiekom wszystkim znak jedyny, najwyższy, znak Jonasza proroka, nieprzeparte Bóstwa swojego świadectwo.

Chrystus, nadto, jak uczy Apostoł, „zmartwychwstał jako pierwiastki tych, którzy zasnęli. Przez człowieka śmierć i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą“!

I oto dlaczego, po 19 wiekach i po czasy wszystkie aż do skończenia świata, brzmi w dniach ziemskiej niedoli i boleści weselne Alleluja w godzinie jasnej Zmartwychwstania; dlaczego tam, u rozwartego grobu tego, kupią się wierne serca wszystkie, z niewymownym otuchy i radości wyrazem, krzepiąc wiarę, podnosząc nadzieję, wzmagając miłość swoją chrześcijańską.

„*Chrystus tenże wczora, dziś i na wieki*“; toż i obecnie, jak ongi, w Jeruzalemie, dusze wierzące a proste, jak ewangeliczne niewiasty, spieszą do Pana, aby uczcić Go, w samejże śmierci i grobie, wylaniem swych uczuć, modlitwą rzewną, niby drogich olejków wonnością. A oto istny Anioł, czy posłaniec Boży, mistrz wiary, zwiastun Zmartwychwstania, przedni świadek i wyznawca Bóstwa Zbawiciela, Kościół katolicki, młodzieńczy zawsze mocą odradzającej go łaski, w szacie lśniącej, jak śnieg, z wejrzeniem promiennej błyskawicy, bo jasnem Objawienia światłem otoczon — *amictus lumine sicut vestimento* — wsparty na kamieniu bardzo wielkim, gdyż na niewzruszonej zbudowany opoce, której bramy piekieł przemódz nie zdołają, wita je i krzepi temiż niebieskiej nowiny słowy: „*Nie lękajcie się Wy... Nolite timere Vos!* Jezusa szukacie Nazareńskiego ukrzyżowanego? Wstałci z martwych, nie masz go tu, oto miejsce, gdzie go położono. Lecz idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei Tam go oglądacie, jako wam był

powiedział"! O, niech drżą inni, występni, niewierni! Niech truchleją książęta ludu i kapłani, którzy sprzysięgli się byli na śmierć Pana, szukając krwi Jego, i przyzywając jej na siebie i syny swoje! Niech się lękają Judasze zdrajcy, Piłaci sprzeniewierzający się prawdzie i sumieniu własnemu, oprawcy, którzy Go krzyżowali, lud, który go się zaparł! Niech drży pyszałek nędzny, filozof nadęty, bezmyślny niedowiarek, mąż stanu bezbożny, który mniema, że sam sobie wystarcza, a odrzucać śmie i znieważać bezkarnie Jezusa Ukrzyżowanego, Jego religię i zakon! Niech się trwoży heretyk zuchwały, który przeczy nauce Jego; odszczepieniec uparty, który jak szatę Jego, nie zszytą, rozdziera jedność Kościoła, Oblubienicy Jego! Niech truchleje nędzny tyran, despota, który, jak szatan, udaje ziemi pana, duszą i sumieniem ludzi zawładnąć pragnie, uciska wiernych, gnębi i rozgania sługi Boże, rąbie krzyże, tłumi i ściga modlitwę, zamyka świątynie, rozprasza kamienie Przybytków Pańskich! Niech lęka się i drży wszelki, kto sprawuje dzieła czarta i śmierci, bo oto wstaje w tryumfie Zmartwychwstania nieśmiertelny piekieł pogromca, i *„pochłoniona jest śmierć w zwycięstwie"!* Lecz wy, dusze wierne i proste, ubodzy duchem a sercem czyści, wy, których pragnieniem najwyższem, jedynem zadaniem życia, szukać Królestwa Niebieskiego i jego sprawiedliwości, pożądać Jezusa Nazareńskiego Ukrzyżowanego; wy. którzyście się nie zaparli Krzyża i zbawczych nauk jego, którzy i w grobie szukacie Pana, aby Go uwielbić i uczcić; wy, dla których Krzyż i Golgota nie zgorszeniem i głupstwem, lecz mądrością i mocą Bożą; wy, którzy spieszycie ku Jezusowi umysłem przez wiarę, sercem przez nadzieję, wolą przez miłość czynną, dzieła posłuszeństwa, umartwienia, pokuty — o, wy nie macie powodu lękać się i truchleć! Pocieszcie się raczej, uweselcie, błogosławieni bądźcie! Ufajcie, jeśliście nawet zmazani grzechem niegdyś, jak Magdalena, albo jak Piotr niewiernością, zaprzaniem, skoro jak Piotr i Magdalena we łzach skruchy szczerej szukacie i pożądacie Jezusa. Oto słyszycie, jak Anioł Zmartwychwstania wymienia pośród uczniów innych samo imię Piotra, a wymienia dlatego, aby nie lękał się, ufał, nie zwątpił, po trzykrotnem nawet zaparciu się Pana, w skuteczność pokuty i łaskę przebaczenia. *„Vocatur ex nomine, ne desperet ex negatione"*. (S. Greg. M.). I Pan sam też Magdalenę u grobu swego po imieniu powita, byleby Go poznać w radości mogła.

Ufajcież, radujcie się: oto Jezus, Zbawiciel, *uprzedzi was do Galilei*, która dosłownie jasność objawienia, przejście też, czy przemienienie, oznacza — *tam go oglądać będziecie, jako wam był powiedział: „Gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie". „Gdy się więc okaże w chwale, podobni Jemu będziecie, iż ujrzycie Go, jako jest"* (S. Joan.).

Oto Alleluja Wielkanocne — weselna Ewangelia Zmartwychwstania dla dusz pojedyńczych i narodów chrześcijańskich.

Odrodzon bowiem dobrodziejstwy Odkupienia i łaską tryumfu Boskiego śmierci Pogromcy, człowiek przenosi je też do ciała społecznego, którego jest cząstką. Toż po Zmartwychwstaniu Pańskiem widzimy ludy całe, powstające z wiekowych grobów błędów, występku, niedoli. Na łonie Kościoła Chrystusowego są dni męki i śmierci pozornej, gdyż Pan podnosi i obala, uśmierca i ożywia — lecz dzięki łasce Jego, a naszej pokucie, wierze, miłości, wszystko się kończy radośnem Alleluja.

Nie trwóżcie się przeto, nie rozpaczajcie wy, którzy pod wiekowem już jarzmem niedoli, pod krzyżem stuletnich cierpień, katuszy, nie zaparliście się Jezusa Nazareńskiego, Ukrzyżowanego, nie odrzuciliście zakonu i prawdy Jego, pozostaliście wierni sztandarowi wiary katolickiej, wiary Ojców waszych, pokutni też za Ojców i własne winy a ufni do końca Panu — nie lękajcie się nowoczesnych Piłatów, Herodów, Faryzeuszów kłamanej wolności! Ich hasła, wyroki śmierci, nie większej w gruncie są siły, jak owe pieczęcie, obwarowujące niegdyś grób Zwycięzcy piekieł i śmierci. Wszystko, co z Chrystusa jest, zmartwychwstanie z Chrystusem!

„Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie:
Z wiary waszej, wola wasza,
Z woli waszej, czyn wasz będzie!

Nie powróci stara klęska —
Wierze, skrusze tryumf dan!
Oto idzie moc zwycięska,
Panujący idzie Pan!...

Dr. S.

Intryga czy mrzonka?

I.

Już od pewnego szeregu lat powtarzają się wśród katolików w książkach i w czasopismach wieści lub nadzieje rychłego nawrócenia się do katolicyzmu wschodniej schizmy i rossyjskiego prawosławia, w ostatnich zaś czasach mniemania te znalazły sobie stałych rzeczników, czy to w ludziach, czy w czasopismach, i rozszerzają się coraz więcej i coraz uporczywiej. Pierwsi w tej sprawie odzywali się przed laty głośno biskup Strossmayer i Sołowiew, dziś zaś O. Vanutelli i ks. Franco, Benedyktyni francuscy w swej *Revue* i szereg gazet francuskich i włoskich, na których czele: *Moniteur de Rome*, a nawet kongresy katolickie francuskie, odbyte niedawno w Lille i Genui, propagują tę myśl z niezwykłą gorliwością, którąby wielce była chwalebną, gdyby nie była zaprawioną gorączką uprzedzeń i namiętności politycznych. i gdyby się opierała na większej znajomości stosunków Wschodu, a szczególnie Rossyi. Nie ulega wątpliwości, że nawrócenie się tak rozległego państwa, jak Rossya, zmieniłoby postać świata, a ten car, któryby poddając się papieżowi, wziął w obronę wszystkie sprawy Kościoła katolickiego stanąłby od razu w historycznym rozwoju ludzkości, jako trzeci, obok największych dwóch chrześcijańskich cesarzy: Konstantyna i Karola W. Sołowiew w liście swoim do cara Aleksandra III. wypowiedział to wyraźnie i słusznie. Zaś dla katolików polskich, pod rossyjskim zaborem żyjących, byłoby to na polu religijnem, a im nawrócenie byłoby szczersze i głębsze, także i na polu narodowem, niezmiernem dobrodziejstwem i szczęściem.

Ale czy doprawdy można myśleć o czemś podobnem? Czy są do tego jakieś rzeczywiste dane lub wskazówki? Wiemy z historyi, że przed wieloma wiekami owładnęła cały prawie świat chrześcijański herezya aryanizmu, a dziś nie ma po niej śladu, to samo stało się z Pelagianami i Nestoryanami, i całym szeregiem sekt innych. A i późniejszy dużo hussytyzm i protestantyzm, chociaż jeszcze istnieją, widocznie jednak rozkładają się i słabną, i koniec ich niedaleki dziś już przewidzieć można. Dla czegóżby nie miało

być tak ze schyzmą i z prawosławiem? Ale wiemy także, że kiedy aryanizm się poczynał, rozmaite elementa Wschodu, żydowski formalizm i zabobon, grecka pycha i sofistyka i azyatyckie pojęcie bałwochwalcze wszechwładzy państwa i cesarza składały się już na to, co się później zwało bizantynizmem, a stało się kościelną schyzmą, i co, gdy coraz nowe herezye powstawały na Wschodzie i nikły, na tym heretyckim pognoju bezustannie potęgowało się i rosło. Rzeczywiście, w całym szeregu wieków chrześcijańskich moce piekielne w walce z Kościołem Bożym na ziemi nie wytworzyły nic, coby było tak rdzenną tegoż Kościoła antytezą, tak potężnym jego nieprzyjacielem, i tak groźnem dlań niebezpieczeństwem, jak ta schyzma grecka, ta jedyna, od wieków trwająca, która wśród mnóstwa mniejszych i większych schyzm częściowych w Kościele wschodnim i zachodnim jest schyzmą bez dodatku, schyzmą *katexochen*. Musi to arcydzieło mocy piekielnych być im dziwnie drogiem, gdy w przewidzeniu upadku bizantyńskiego państwa postarały się one o przeniesienie całego bizantyńskiego ducha na północ, gdzie się nietylko duch ten przyjął, ale na nowo zakwitnął i rozrósł tak, że dziś, gdy wschodnich herezyi już prawie nie ma śladu, a późniejsze zachodnie chylą się do upadku, starsza od nich wszystkich schyzma jest znowu na szczycie swojej potęgi. Co więcej, w usiłowaniach polityki wewnętrznej największych państw Europy najrozumniejsi i najumiarkowańsi mężowie stanu, a wśród nich i żelazny kanclerz, nie żądali od poddanych katolickich zmiany lub wyrzeczenia się wiary, nie chcieli upadku lub rozprężenia hierarchii kościelnej, ale pragnęli tego tylko, żeby biskupi wraz z całym — według ich mniemania — niezmienionym Kościołem, w obrębie państwa będący, oderwali się od Papieża, a poddali się najwyższej władzy państwowej. To zaś nie jest nic innego, jak schyzma, i ztąd schyzmę słusznie nazwać można państwowym ideałem XIX. stulecia.

Prawdą jest, że po dokonaniu schyzmy greckiej przez Michała Cerulariusza w XI. w., nieraz cesarze wschodni widząc niebezpieczeństwo, grożące im ze strony Turków, zdawali się pragnąć powrotu do jedności z Kościołem, a nawet przed samym upadkiem Konstantynopola sobór Florencki unii tej legalnie dokonał — ale na Wschodzie nie miało to nigdy trwałego skutku, bo szukanie wyłączne korzyści doczesnych, i płynące ztąd tradycyjne uznawanie wszechwładzy państwowej, wraz z wszczepioną przez wieki nienawiścią do łacinników, brały zawsze górę. Zdawałoby się, że zdrowe ziarno chrześcijańskiej wolności ducha, na tym gruncie przesiąkłym nienawiścią do Rzymu, a miłością niewoli państwowej, nigdy się nie przyjęło, i nigdy plonu wydać nie mogło. I w Rossyi były, choć nie często, chwile, gdy carowie uważali za właściwe, ze względu na polityczne dobro swego państwa, udawać chęć poddania się pod rzymską najwyższą władzę prawdziwego Kościoła na ziemi. Ale to udawanie było zawsze tak widoczne, że nie zwiodło nigdy tych, co Rossyę bliżej znali, a tylko ludzi oddalonego Zachodu, na których pozyskanie było obliczone, mogło łudzić do czasu.

Dziwnem jest jednak to, że choć zawsze po takich zabiegach carów rossyjskich (między którymi Iwan Groźny, migający długo udaną chęcią nawrócenia się przed oczyma Europy i Rzymu najbardziej utkwił w pamięci polskiej), okazały się fałsz ich i obłuda, to jednak wystarczał zawsze, i dziś wystarcza najmniejszy pozór, kilka słów gorętszych jakiegoś Rossyanina, lub jakiś artykuł mniej nienawistny do Kościoła którejś rossyjskiej gazety, aby obudzić na Zachodzie wśród ludzi żywej wyobraźni, a nie dość trzeźwego rozumu, daleko idące nadzieje. Jeżeli zaś, tak jak dzisiaj, przyłączy się do nich pragnienie francuskiego odwetu w przymierzu z Rossyą, to nadzieje to potęguje się do ogromnych rozmiarów, i rozgorączkowuje zapalne umysły francuskich a nawet włoskich katolików, które nie zatrzymując się w pół drogi, widzą tę samą Rossyę, rychło już katolicką, przywracającą z pomocą katolickiej Francyi wolność i należną władzę Papieżowi i Kościołowi katolickiemu. *Risum teneatis!* Trochę znajomości rossyjskiego państwa i jego prawosławnego Kościoła rozwiałoby te złudzenia w nicość. Ale właśnie tej znajomości brak zupełny, i zupełna nieświadomość różnicy, jaka jest od wieków między wschodnim a zachodnim światem, a dziś między katolicyzmem a Rossyą, to główna racya, dlaczego Rossya tak łatwo obałamuca, a katolicy tak łatwo wierzą.

Moglibyśmy zresztą nie zważać na tę dziecinną grę w ciuciubabkę, gdyby w tę grę nie były wciągane największe potęgi świata, i gdy ona dla nas właśnie Polaków nie miała swej strony bardzo niebezpiecznej. Ci bowiem pisarze i te dzienniki, które najwięcej o rychłem nawróceniu Rossyi mówią, i gorączkową go pragną, w nas Polakach widzą największą tego nawrócenia przeszkodę. Według zdania tych panów, nasze aspiracye narodowe i polityczne, podszywające się pod katolicyzm, i nasza nienawiść do Rossyi utrudnia i oddala tę błogą chwilę, w której ta olbrzymia potęga mogłaby cała zaważyć na rzecz prawdy Bożej i Boskiego Kościoła. Czemże w obec tak wielkiej sprawy jest istnienie jakiegoś tam drobnego polskiego narodu! Więc poświęcić go, bo zresztą za swoje mięszanie ciągłe polityki z religią na nic lepszego nie zasługuje. Mógł Papież kazać Francuzom, by się pogodzili z faktycznie istniejącą formą republikańską swego rządu, może kazać Polakom, aby się pogodzili z faktycznie u nich istniejącym rządem rossyjskim.

Nie będziemy wchodzili dziś w szczegółowe omówienie podobnych zdań i sofistycznych wywodów, ale czytelnicy nasi zrozumieją, jak trudno nam w obec podobnych elukubracyi niektórych pism katolickich i katolickich publicystów, a nawet kapłanów z szerszem stanowiskiem, zachować spokój i zimną krew, a jak łatwo przeciwnie możemy pod wpływem słusznego i sztucznego oburzenia przebrać miarę w naszych odpowiedziach, a szczególnie, jak łatwo możemy wejść w stan rozdrażnienia, w którym sobie wszystko źle i gorzej niż jest, tłumaczyć będziemy. A potęgując i rozogólniając zdania i wyrażenia pewnych jednostek, możemy zapomnieć, że to są głosy prywatne, nie będące w żadnym związku z władzą kościelną, które nas w żaden sposób dla tej władzy nietylko źle, ale nawet choćby trochę chłodniej nie powinny usposabiać.

Gdy to mówię, mam na myśli dwa objawy dziennikarstwa naszego z dni ostatnich. Pierwszym jest walka, wydana O. Brandiemu za jego artykuł w *Civilta cattolica*, w którym tenże Ojciec odpiera niesprawiedliwe i niegodne napaści angielskiej *Contemporary Review* na politykę, i na osobę Ojca św. Leona XIII. Autor anonimowy tego artykułu *Review* angielskiej, który udaje obłudnie gorliwego katolika, i najzupełniej oddanego osobie Ojca św., stawia tezę, że polityka papieska dąży wyłącznie do samolubnego celu odzyskania świeckiej władzy, z poświęceniem wszystkich wyższych interesów katolickiego Kościoła. Tezę tę zaś stara się dowieść, przedstawiając fałszywie działanie Papieża: w Irlandyi, w Niemczech, we Francyi, w Rossyi i w Austryi. O. Brandi, odpowiadając znakomicie i zwycięsko na owe nikczemne oszczerstwa, musi z kolei mówić i o stosunkach katolickiego Kościoła w Rossyi. Autor zjadliwego artykułu angielskiego zarzuca Papieżowi, iż w obec Rossyi „milczy“ i jest „bezczynny“, i to dlatego, że Rossya jest w przyjaźni z Francyą, od której się Papież spodziewa odbudowania świeckiej władzy. Że w tym porządku myśli autorowi chodzi o to, żeby opłakany stan i prześladowanie Kościoła katolickiego pod zaborem rossyjskim przedstawić w jak najjaskrawszych barwach, to się samo przez się rozumie. Nie zdaje nam się jednak, żeby, pominąwszy ten lub ów niedowiedziony, lub i nieprawdziwy szczegół, obraz, jaki podaje, był przesadzony, bo też doprawdy w tej rzeczy już i przesadzić trudno. O. Brandi w odpowiedzi swojej wykazuje, co zresztą dobrze wiemy, że Papież w sprawie Kościoła polskiego ani milczy ani jest bezczynny. Powtarzając wielokrotnie, że właśnie pod rządem rossyjskim położenie Kościoła katolickiego jest szczególnie trudne, ale też dlatego jest przedmiotem szczególnej troskliwości Papieża, i zwracając uwagę na to, że Papież nie zwykł ogłaszać not dyplomatycznych, jak to czynią inne rządy, dodaje szczegół, który nas nadzwyczaj ucieszyć musi. „Zdziwiłby się niezmiernie — mówi on, autor angielskiego

artykułu — gdyby zobaczył te pięć grubych tomów, które zawierają akta autentyczne pisane przez samego Leona XIII., w sprawie stosunku jego do Rossyi, podczas 15-tu lat jego pontyfikatu. Tam znalazłby listy do cara, listy do jego ministrów, listy do Nuncyusza, listy do polskich Biskupów, wszystkie w tej samej obronie spraw religijnych w Polsce. Tam także znalazłby te wszystkie instrukcye, które Stolica św. dawała Biskupom polskim. . tam mógłby czytać te wszystkie skargi i zażalenia, które Stolica św zanosiła" i t. p.

Jakiż jaskrawy dowód opieki Ojca św. nad nami! A nadto widać z tego wszystkiego, że O. Brandi położenie Kościoła polskiego zna, że nad nim boleje, i że jedynem usiłowaniem jego było obronić Papieża od zarzutu bezczynności i obojętności względem nas, któremuby zresztą u nas nikt nie uwierzył. Dopiero na końcu umieszcza O. Brandi ustęp dość nieszczęśliwy, a dla nas przykry. Mówi on: „Zresztą ten straszliwy obraz, dany przez anonima o Kościele w Polsce, jest wytworem jego rozgrzanej wyobraźni, a wypłynął z fałszywych doniesień dzienników austryackiej Polski". To zdanie, tak ogólnie postawione, jest niesprawiedliwe, i musi nas żywo dotknąć. Świadczy ono wyraźnie, że i O. Brandi zna stosunki Kościoła naszego pod zaborem rossyjskim z aktów pisanych, a nie z żywego doświadczenia, że i on sądzi rzeczy według wyobrażeń zachodnich, które wschodnich pojąć nie mogą. Ale z tem wszystkiem, choć przez wzgląd na poważny bardzo charakter pisma, w którem artykuł O. Brandiego był umieszczony, i na poważny charakter autora, trzeba było przeciw temu ustępowi zaprotestować, jednak ton, w jakim to się stało w najpoważniejszych pismach naszych, nawet w *Czasie*, był tego rodzaju, że świadczy wymownie o rozdrażnieniu, czy przeczuleniu nerwów naszych z powodu ogólnej sytuacyi. O Brandi z pewnością nie należy do tych, którzy wierzą w rychłe nawrócenie Rossyi, i którzy ztąd są nam niechętni. A my czynilibyśmy źle, gdybyśmy go o coś podobnego posądzali. Zarzut uczyniony mu w naszych pismach, że przeczy prześladowaniu Kościoła katolickiego przez Rossyę, jest rzeczywiście niesłuszny, i bardzo wymownie odpiera go O Brandi w odpowiedzi *Kuryerowi Polskiemu* i *Czasowi*, jaką w *Civiltà cattolica* umieścił. „Nie zajmowaliśmy się — mówi on — szczegółowymi faktami... nie dlatego, żeby nam te fakta nie były znane, albo żeby prawda tych prześladowań nie była oczywista (mamy pod ręką najautentyczniejsze ich dowody, niewidziane może nigdy, nawet we śnie, przez *Kuryera Polskiego*), ale dlatego że według sądu naszgo, nie wchodziło to w zakres naszej pracy". A gdy *Kuryer Polski* nie waha się pisać, że Kurya rzymska daje się zwodzić przez obietnice Izwolskiego, i że Polacy mogą się obawiać wiele złego od dyplomatów papieskich, i że Ojciec św jest źle informowany przez swoich doradców. to słuszną robi uwagę O. Brandi, że takie twierdzenia daleko bardziej, niż artykuł jego, wywołują w sercach Polaków niechęć przeciw Rzymowi. W naszem położeniu nie ma nic mniej roztropnego, jak wrzekoma obrona Kościoła polskiego przeciw... Papieżowi. Zostawmy ją *Dyablu* krakowskiemu i autorowi artykułu w protestanckiej *Contemporary Review*, a pamiętajmy, że i Pobiedonoscew niczego innego nie chce, jak tylko, by Polacy odwrócili się od Papieża, i wytworzyli narodowy polski Kościół... prawosławny.

To też z niezmiernym bolem serca spotykamy się z drugim objawem roznerwowania i przeczulenia w korespondencyach z Rzymu do *Przeglądu* lwowskiego, które sprawę zabiegów rossyjskich często podnoszą w sposób niezmiernie drażniący. Szczególnie korespondencya z 8. marca w Nr. 16. drukowana kursywą, dla zwrócenia na się większej uwagi, a pochodząca niby „ze sfer watykańskich", wymyśla rozmowę Izwolskiego z Papieżem, ułożoną tak, że ani Izwolski żadnego zdania w niej przytoczonego mówić, ani Papież słuchaćby nie mógł. O ile jednak odzywa się do przeciętnego czytelnika (*Przegląd* ma dużo prenumeratorów), zaniepokojonego już „intrygami Rossyi" w Watykanie, korespondencya ta jest prawdziwie mistrzowska, znająca doskonale psychologię polską, i zdolna doprowadzić nieoględnych do szczytu oburzenia i trwogi. Gerwazy w „Panu Tadeuszu", zdziwiony strzałem ks. Robaka do niedźwiedzia, mówi:

„Panowie! długo żyję: jednego widziałem
Człowieka, co mógł takim popisać się strzałem...
Ów łotr nad łotry" i t d.

I nam po przeczytaniu tej korespondencyi przypomniało się, że jednego tylko w życiu znaliśmy człowieka, który dawniej tak pisywał:

Ów vulgo: *brzuchomowca*, nazwiska nie wspomnę. bo zapisane wstrętnie w pamięci starszych uczciwych Polaków. W jaki jednak sposób mogłaby redakcya *Przeglądu* zetknąć się z tym panem, trudno pojąć, więc domysł nasz zapewne jest mylny. W każdym jednak razie przed korespondencyą tą i jej podobnemi przestrzegamy jak najmocniej czytelników *Przeglądu* i jego redaktora.

W końcu przypominamy jeszcze, że w r. 1888 przed ostatnią pielgrzymką do Rzymu, mnóstwo niepokojących wieści o skłanianiu się Ojca św. do wymagań rossyjskich przeciw nam szło z ust do ust, i dostawało się nawet do najpoważniejszych naszych dzienników. Pielgrzymi opuszczali Kraków z goryczą w sercu, i gorycz tę aż do Rzymu zawieźli. Pogłoski okazały się zupełnie fałszywe, ale dokonały swego, obniżyły znaczenie pielgrzymki, i odebrały jej cechę serdeczności. Czy obecnie niepokojące hasła, które nas zakwasić usiłują w przeddzień nowej pielgrzymki, nie mają tego samego celu, i nie płyną z tego samego źródła? Więc *„sursum corda"*, nie dajmy się. Wiemy, że Papież Leon XIII. w szczególny sposób opiekuje się nami, i w szczególny sposób nas miłuje, nieufność więc nasza i trwoga byłaby prawdziwym nierozumem.

Dziś poprzestajemy na tem ogólnem przedstawieniu kwestyi, i na wykazaniu jej bliższych i dalszych dla nas niebezpieczeństw. W artykułach następnych wejdziemy w bliższe szczegóły całego tego ruchu, którego jak najdokładniejsze poznanie wydaje nam się dla nas bardzo ważne.

O małżeństwach

przez cudzoziemców w Austryi i przez poddanych austryackich zagranicą zawieranych.

III. Małżeństwa poddanych włoskich.

Małżeństwa poddanych *włoskich* zawierane za granicą Włoch, bez względu na to, czy obie strony, czy tylko jedna przynależy do tego państwa, muszą być zawarte z prawa włoskiego według tej formy, jaka istnieje w państwie, w którem się ślub bierze. Jakkolwiek więc we Włoszech istnieje obowiązkowe małżeństwo cywilne, i małżeństwo zawarte tylko przed burmistrzem (sindaco) jest cywilnie ważne, to przecież Włoch lub Włoszka, biorąca ślub w Austryi, musi się stosować do §. 70—75 naszej ustawy cyw., dotyczących kościelnych zapowiedzi i zawarcia małżeństwa przed właściwym duszpasterzem. Co się zaś tyczy zdolności osobistej, należy zauważyć, że według kodeksu włoskiego, mężczyzna przed ukończonym 18-tym rokiem życia, a kobieta przed ukończonym 15-tym w żaden sposób do wzięcia ślubu dopuszczonymi być nie mogą; do lat zaś 25-ciu u mężczyzn, a 21 skończonych u kobiet potrzebują do zawarcia ważnego małżeństwa zezwolenia rodziców, a właściwie rady familijnej (consiglio di familia). Wreszcie do ważności małżeństwa, czy to we Włoszech, czy za granicą zawieranego, koniecznie jest potrzebnem, aby w gminie, do której poddany włoski przynależy (a w razie, gdyby narzeczony i narzeczona byli poddanymi włoskimi, i do różnych gmin przynależeli, w obydwu miejscowościach ich przynależności) były ogłoszone świeckie zapowiedzi. Zapowiedzi te ogłasza urząd gminny dekretem publicznym, i on wydaje świadectwo, w którem jest i musi być uwaga, że zawarciu zamierzonego małżeń-

stwa nic nie stoi (*nb.* z prawa świeckiego włoskiego) na przeszkodzie.

Jak otrzymać takie świadectwo zapowiedzi? Sprawa to dość długa, a czasem kosztowna. Starać się ma o nie narzeczony włoski, a może to uczynić także duszpasterz, w którego parafii ma się ślub odbyć. Przedewszystkiem należy się postarać o dokumenty, które do podania muszą być dołączone. Do tych zaś należą:

a) Metryka chrztu i urodzenia obojga narzeczonych, bez względu na to, czy obydwoje, czy tylko jedno jest poddanym włoskim. Metryka chrztu poddanego włoskiego, wydana przez tamtejszego proboszcza lub Biskupa ma być legalizowaną przez Biskupa (jeżeli ją proboszcz wystawiał) i syndyka (sindaco), t. j. burmistrza lub jego zastępcę w tej miejscowości, w której się petent urodził;

b) Świadectwo stanu wolnego lub wdowiego (t. j. metryka śmierci poprzedniego małżonka) także dla obydwojga narzeczonych, również dla poddanego włoskiego wystawione przez odpowiedni włoski urząd parafialny, a legalizowane przez syndyka lub jego zastępcę tej miejscowości, do której petent przynależy. Zwraca się nadto uwagę, że świadectwo stanu wolnego, dawniej wydane, choćby nawet legalizowane, nie może być użytem, lecz że potrzeba świadectwa nowego:

c) Zezwolenie na zawarcie małżeństwa, udzielone przez radę familijną dla poddanego włoskiego, jeżeli jeszcze nie ukończył 25 lat życia, dla narzeczonej włoskiej, gdy nie skończyła lat 21. Zezwolenie to ma być legalizowane przez syndyka, lub jego zastępcę. Nadto, jeżeli druga strona jest poddaną austryacką i małoletnią, t. j. nie skończyła lat 24, musi być dołączone zezwolenie na zawarcie małżeństwa, i dla niej udzielone przez ojca, a gdyby tenże nie żył, przez opiekuna i odpowiedni sąd opiekuńczy;

d) Jeżeli narzeczony jest poddanym włoskim, musi być dołączone świadectwo, że do wojska nie należy, lub że według prawa wojskowego włoskiego zadosyć uczynił obowiązkowi służby wojskowej, i z tego względu nic się nie sprzeciwia jego małżeństwu.

Wszystkie te dokumenty mają być napisane w języku włoskim, łacińskim, lub francuskim.

Następnie należy napisać odpowiednie podanie o ogłoszenie zapowiedzi, albo do syndyka tej miejscowowości, do której poddany włoski przynależy, albo do konsulatu włoskiego w Wiedniu. Jeżeli się adresuje do syndyka, to podanie ma być napisane w języku włoskim, a dokumenta pod *a*), *b*) i *c*) dla strony austryackiej wydane, mają być legalizowane przez król. konsulat włoski w Wiedniu. Ponieważ poprzednia legalizacya tych dokumentów zabiera dużo czasu, a nadto język włoski może robić duszpasterzowi trudności, przeto lepiej wnieść podanie do król. konsulatu włoskiego w Wiedniu. Podanie to może być wystosowane po niemiecku, a w niem należy wyrazić prośbę o legalizacyę dokumentów dla narzeczonego austryackiego wydanych. Do podania należy wreszcie dołączyć odpowiednią gotówkę na pokrycie wszelkich kosztów. Koszta zaś są następujące: za legalizowanie każdego dokumentu przez konsulat wynosi taksa 6 lir — razem 18 lir; za tłumaczenie dokumentu, nie wystawionego w języku włoskim, łacińskim lub francuskim 4 liry (tłumaczenia dokonywa konsulat); za świadectwo zapowiedzi, mające się wydać przez syndyka 8 lir; na inne wydatki 10 lir — razem najwyżej 48 lub 56 lir, czyli około 24 lub 28 złr. w. a. Konsulat otrzymawszy udokumentowane podanie, poczyni dalsze kroki i postara się o świadectwo zapowiedzi świeckich, a przysyłając to świadectwo, dołączy rachunek wydatków i zwróci niezużytą resztę. Jeżeli narzeczeni są biedni, można prosić i uzyskać uwolnienie od tych wydatków a w tym celu należy dołączyć świadectwa ubóstwa (certificato di miserabilita) obojga narzeczonych. Świadectwa te wystawia proboszcz (w języku włoskim, łacińskim lub francuskim), a zatwierdza naczelnik gminy, w której narzeczeni mieszkają; gdyby zaś jedna strona mieszkała we Włoszech, a tu ślub wziąść chciała, świadectwo takie dla niej ma wystawić jej syndyk.

Po otrzymaniu świadectwa zapowiedzi od syndyka, może duszpasterz, upewniwszy się, że zkąd inąd temu małżeństwu nic nie stoi na przeszkodzie, przystąpić do dania ślubu. Najdalej do trzech miesięcy po zawarciu małżeństwa, ma duszpasterz wystawić metrykę ślubu *ex offo*, i przesłać ją do swego c. k. starostwa (lub magistratu w miastach, które mają własne statuty); metryka ta, odpowiednio przez Ordynaryat i Namiestnictwo legalizowana (o co już Starostwo się stara) zostanie przesłaną za pośrednictwem konsulatu włoskiego syndykowi gminy, do której poddany włoski przynależy. Powinno się w tej metryce podać dokładnie nietylko miejsce urodzenia i mieszkania poddanego włoskiego, ale także miejscowość, do której przynależy, powiat i prowincyę, w której się ta miejscowość znajduje (rozp. min. z 9. czerwca 1884). Gdyby oboje małżonkowie byli poddanymi włoskimi i *do różnych miejscowości przynależeli*, natenczas potrzeba starostwu (względnie magistratowi) przesłać dwa egzemplarze tejże metryki.

Zwracamy jeszcze uwagę na jedną okoliczność z prawa kościelnego. Według dekretu św. Kongregacyi de Propag. Fide dnia 30. sierpnia 1865 wydanego, Biskupi, mający władzę dyspenzowania od przeszkody *mixtae religionis*, nie mogą tej władzy używać w stosunku do Włochów akatolików, jeżeli ci we Włoszech zatrzymali prawo zamieszkania (domicilium), a po za Włochami chwilowo przebywają lub podróżują („peregre versantur“), ale prawo dyspensowania od tej przeszkody w tym wypadku zastrzeżone jest jedynie Stolicy Apostolskiej. W takim więc razie należy się odnieść za pośrednictwem swego Ordynaryatu do Stolicy Apostolskiej, a w podaniu wykazać tę okoliczność. *Z.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Beatyfikacye*). Dnia 12. marca odbyła się trzecia z rzędu beatyfikacya, w szeregu sześciu postanowionych w bieżącym roku jubileuszowym. Tym razem przypadła uroczysta ceremonia beatyfikacyi kapłana zakonu Reformatów, reguły świętego Franciszka z Assyżu, wielebnego sługi Bożego *Leopolda Croci*. Ur. 1732 r. w Gaiche w okolicy Perugii, odznaczał się już od dzieciństwa wzorowemi cnotami. Jako członek zakonu OO. Reformatów od 18 r. życia, wyświęcony po 5 latach nauk na kapłana, oddał się przeważnie zawodowi kaznodziejskiemu i pracy misyjnej. Po 47 latach tej pracy poświęconych, wśród której odbył 230 misyi, umarł w r. 1815, mając 84 lat życia. Wkrótce grób tego zasłynął cudami; bohaterskość cnót jego ogłosił ś. p. Pius IX w r. 1855; w roku zeszłym dokończono sprawdzenia wiarogodności cudów, za jego przyczyną sprawionych, zaś dnia 4. marca b. r. wydał Ojciec św. dekret beatyfikacyjny. Obrządek beatyfikacyjny odbył się, jak dwie poprzednie beatyfikacye, w górnej sali w kaplicy, raczej w kościół zamienionej, nad niezmiernym przysionkiem olbrzymiej watykańskiej bazyliki. Po bokach wisiały dwie wielkie chorągwie, przedstawiające dwa cudowne, a doraźne uzdrowienia, jedno Kandydy Scipioni z choroby pacierzowej kości, drugie Anieli di Re z raka w żołądku. Obie te kobiety żyją jeszcze, a Aniela di Re, uzdrowiona 4. stycznia 1874, znajdowała się na beatifikacyjnej ceremonii razem ze siedmdziesięciokilkoletnim Leopoldem Crocim z Gaiche, noszącym to samo imię i nazwisko, co jego stryjeczny dziadek.

Przytomni nadto byli wszyscy kardynałowie i prałaci, należący do Kongregacyi obrzędów, jako też liczne deputacye różnych gałęzi wielkiej rodziny św. Franciszka Serafickiego, równie jak miast umbryjskich, które były widownią apostolskich trudów i przeczystego żywota sługi Bożego.

Po beatyfikacyi błogosławionego Leopolda delle Gaiche odbędą się trzy inne w ciągu jubileuszowego roku, które są już postanowione, ale których daty nie są dotychczas dokładnie oznaczone. Wkrótce też mają być wpisani w poczet błogosławionych wiel. Antoni Baldinucci, jezuita, pięciu innych jezuitów, umęczonych w Indyach wschodnich, i pięciu dominikanów, umęczonych w Japonii. Bardzo być może, iż przed końcem roku odbędzie się

beatyfikacya wiel. Dydaka, kapucyna, rodem z Kadyksu w Hiszpanii. Niebawem także wniesione będą sprawy beatyfikacyi i kanonizacyi dwóch sławnych historycznych osób, t. j. Krzysztofa Kolumba i dziewicy Orleańskiej Joanny d'Arc, ale potrzeba będzie roku i więcej, aby obie te sprawy ukończyć.

Lwów. (*Jeszcze o rekolekcyach*). Jako uzupełnienie notatki o odbytych we Lwowie rekolekcyach wielkopostnych, otrzymaliśmy sprawozdanie duszpasterza tutejszego Zakładu karnego. Jakkolwiek srodze spóźnione, umieszczamy je dla całości obrazu ćwiczeń rekolekcyjnych, a zwłaszcza dla niektórych ciekawych szczegółów, rzucających światło na owoce pracy duchownej nad ludźmi, niegdyś występkami skalanymi, a których jednak przy usilnej pracy można z czasem moralnie podźwignąć i oddać społeczeństwu już poprawionych i rokujących nadzieję, że się staną z czasem pożytecznymi jeszcze jego członkami.

Dn. 20.—22. lut. odbyły się w lwowsk. Zakładzie karn dla mężczyzn trzydniowe rekolekcye pod kierownictwem wiel. O. Baudissa, wieloletniego misyonarza, znanego z prac misyjnych w Galicyi, na Bukowinie i w W. Ks. Poznańskiem. Cztery kazania dziennie głosił czcig. Ojciec, rozbierając prawdy wieczne w sposób przystępny a zajmujący. Na konkluzyę przybył najdost. arcypasterz ob. gr. kat., ks. metropolita Sembratowicz w otoczeniu członków Kapituły, księży katedralnych i kleryków. Po odprawieniu dziękczynnego nabożeństwa, przemówił następnie do uwięzionych, i podał środki do wytrwania w dobrem, a zakończył udzieleniem błogosławieństwa. Wdzięczni więźniowie złożyli ze zarobionych pieniędzy, przeznaczonych na polepszenie wiktu, 17 zł. jako świętopietrze dla Ojca św.

Czas najwyższy, ażeby tymi nieszczęśliwcami dotyczące władze szczerze się zajęły, należałoby prowadzić ich wybitniej, niż dotąd, w kierunku religijnym, nie zabraniać duchownym uczyć ich prawd wiary, i przyjmować od umierających legatów na odprawienie za ich dusze Mszy św. Wdzięczność należy się za owoce duchowe, zebrane podczas tych rekolekcyi, przedewszystkiem kongregacyi „Dzieci Maryi", której cicha praca i modlitwa już wiele zbawiennych owoców wydała. Za ich to staraniem odbyły się także rekolekcye w domu ubogich u św. Łazarza, obecnie w zakładzie karnym męskim, a jak już zeszłym razem donieśliśmy, w nowo otworzonym domu ubogich na ulicy Kleparowskiej, pod zarządem tercyarzy, zwłaszcza niezrównanego ich kierownika, pełnego poświęcenia brata Alberta z Krakowa.

Jak co roku, tak również i w bieżącym, odbyły się rekolekcye wielkopostne w katolickiem Stowarzyszeniu rzemieślników „Skała".

Tarnów. (*Honorowe obywatelstwo*). Rada miejska w Tarnowie, na wniosek burmistrza p. Witołda Rogoyskiego, nadała ks. Biskupowi Ignacemu Łobosowi honorowe obywatelstwo. Uchwałą tą pragnęła Rada dać wyraz wdzięczności ks. Biskupowi za liczne dowody Jego ofiarności, z jaką spieszy na pomoc wszelkim instytucyom miejskim, a w szczególności pragnęła się odwdzięczyć za wiekopomne dzieło odnowienia kościoła katedralnego. Ks. Biskup wspaniałą tę świątynię, ofiarnością swoją i swej Kapituły, ubogiego Kleru dyecezyalnego i wiernych dyecezyan, wydobył z półwiekowego zaniedbania, i powoli, ale systematycznie i gruntownie, przyprowadza ją do tego stanu, jakim prześliczny ten dom Boży jaśnieć powinien.

Wielkopolska. (*Pielgrzymka jubileuszowa*) Komitet pielgrzymki jubileuszowej do Rzymu z archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej podaje do publicznej wiadomości, że dla deputacyi, wybranej na wiecu jubileuszowym dnia 9. lutego b. r., tudzież dla pielgrzymów z tych dyecezyi naznaczyć raczył Ojciec św. audyencyę na dzień *15. maja.* Miejscem zbiorowem pielgrzymów będzie Poznań, prowadzić zaś będzie pielgrzymkę ks. dr. Surzyński z Poznania.

Notując tę wiadomość, nie możemy się powstrzymać od uwagi, czy nie lepiej byłoby się stało, gdyby po uprzedniem porozumieniu się przewodników z Krakowa i Poznania, wyznaczono ten sam termin wyjazdu pielgrzymów i audyencyi u Ojca św. Obawiamy się, że tak rozdzielone grupy zmaleją zupełnie i udaremnią zamiar pierwotny urządzenia zbiorowej pielgrzymki *polskiej,* którаby się pokaźnie mogła przedstawić u stóp tronu Ojca św. Ale, niestety! u nas nigdy podobnoś nie przestanie pokutować chęć odrębności i drobiazgowość tam, gdzie chodzi o samą sprawę.

Węgry. Dnia 24. marca rozpoczęło się w Peszcie Zgromadzenie Towarzystwa św. Szczepana. Zagaił je ks. Biskup preszburski Steiner przemową, w której w podniosłych słowach wspomniał o jubileuszu biskupim Papieża, podniósł potrzebę rozszerzenia nauk katolickich, i zalecał, aby każdy Węgier wziął sobie św. Szczepana za przykład.

Niemcy. (*Za i przeciw Jezuitom*). Zbliżający się termin dyskusyi parlamentarnej nad ponowionym, jak to się dzieje przez cały szereg lat, wnioskiem centrum o zniesienie ustawy antijezuickiej, wywołał w całych Prusiech i Niemczech ruch niezwykły. Hasłem dnia są okrzyki i podpisywane adresy: *„Za i przeciw Jezuitom!"* Kiedy katolickie stowarzyszenia i miasta, mające przewagę ludności katolickiej, stają w obronie wolności stowarzyszeń, ustawami zabezpieczonej, a tylko niesłusznie spotwarzonemu zakonowi OO. Jezuitów i podobnym kongregacyom odjętej, kiedy mężowie, wybitni stanowiskiem społecznem, i znani z wymowy na arenie parlamentarnej, w odczytach, umyślnie w tym celu urządzanych, oświecają ludność o znaczeniu zakonów i pożytecznej ich działalności w obec wzmagającego się ciągle prądu socyalistycznego, to natomiast związek ewangeliczny protestancki wytęża wszystkie siły, byle tylko jak najwięcej zebrać podpisów przeciw powrotowi Jezuitów do Niemiec. Zaciekłość w tym kierunku idzie w parze z przewrotnością. Tak n. p. w Poznaniu podawano rzemieślnikom katolickim do podpisu arkusze czyste, bez adresu, byle zyskać więcej protestów. Wszystkie pisma protestanckie gonią na wyścigi za senzacyjnemi potwarzami na zasłużony zakon, strach przed Jezuitami ma wielkie oczy, i widzi niebezpieczeństwo tam, gdzie go nikt zdrowo i trzeźwo patrzący wcale dopatrzeć się nie może. Zaiste, manifestacye podobne przynoszą tylko zaszczyt tym, przeciw którym są wymierzone. Cała ta, w prasie protestanckiej wylęgła, heca antijezuicka dąży tylko do obałamucenia pojęć w warstwach ludowych, i częstokroć okrywa się tylko śmiesznością. Z wielu podobnych objawów, niech tu wystarczy jeden, podany w gazetach niemieckich. Jeżeli wszędzie, to przedewszystkiem kwitnie heca antijezuicka w najlepsze w Saksonii, której ludność, przeważnie ewangelicka, najmniejszego o Jezuitach nie ma wyobrażenia. I tak, w pewnej miejscowości zapytywano, czemu cesarz zniósł zakon Jezuitów, i jak się nosi order Jezuitów: w dziurce od guzika, czy na szyi? (W niemieckiem nasze wyrazy: *zakon* i *order* oddaje się jednem słowem: *Orden.* Otóż w tym duchu brzmiało tam pytanie niemieckie: *Warum denn der Kaiser den Jesuitenorden aufgelosst habe. und wie wird der Jesuitenorden getragen?*). W Miśni (*Meissen*) pytał się ewangelik katolika, czy jezuici są żydami? I tacy ludzie podpisują petycye przeciwko przywróceniu zakonu jezuitów!

Francya. (*Hr. Mun jako socyolog*). Na kongresie związków katolickich w Besançon wygłosił znany socyolog hr. de Mun znakomitą mowę, która dowiodła, że wymowa jego wzrasta wraz z powodzeniem idei jego socyalnych w obec przesilenia, którego Francya jest widownią Nieprzyjaciel liberalizmu i socyalizmu, p. de Mun wykazał, że kapitał i praca mają niezaprzeczone prawa, że kapitał bez pracy byłby niepłodny, bez kapitału zaś praca nie byłaby produkcyjną. Czyż prawa nie popierały wyłącznie kapitału dotychczas? Jedynem możliwem rozwiązaniem jest ochrona pracy, zawodowe stowarzyszanie się, dozwolone maluczkim na szeroką skalę, interwencya prawa, by chronić kapitał. Jak widzimy, jestto streszczenie encykliki „Rerum novarum". Jestto teorya sprawiedliwości i harmonii społecznej. Tam jej rozwiązanie, ponieważ tam jest prawda. Zdawać sobie sprawę ze wszystkich żywiołów problematu, udzielać prawa wszystkim czynnikom społeczeństwa, starać się chronić tak pracę, jak i bogactwo narodowe; czyż może być zasada sprawiedliwsza i odpowiadająca bardziej dzisiejszym potrzebom? Dopóki robotnik nie będzie czuł, że mu się dzieje sprawiedliwość, dopóty socyalizm szerzyć się będzie na ziemi, jak zielsko jadowite.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Sołotwinie otrzymał ks. Jan Banach, administrator w Chomiakówce.

Przeniesieni: ks. Michał Bałaban, kooperator w Suczawie do Gurahumory; ks. Stanisław Sobie z Gurahumory do Suczawy; ks. Wojciech Kułakowski, kooperator w Stanisławowie, i ks. Izydor Ziołkowski, kooperator u P. Maryi Śnieżnej we Lwowie, obaj do parafii św. Anny we Lwowie; ks. Jan Wojciechowski, kooperator w Horodence do Sokala, a ks. Ludwik Martynowicz z Petlikowiec do Horodenki.

Urlop pięciomiesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał ks. Franc. Łabay, kooperator u św. Anny we Lwowie.

Zmarł dnia 24. marca ks. Tomasz Stańkowski, kanonik hon., dziekan horodeński i proboszcz w Śniatynie, ur. 1829, ord. 1852.

Dyecezya przemyska.

Zmarł dnia 20. marca ks. Marceli Sidoń Śleczkowski, honor. podkomorzy Ojca św., proboszcz w Majdanie, dekanatu głogowskiego, ur. 1822, ord 1845, ben. 1853.

Administratorem tamże zamianowany został ks. A. F. Witkowski, tamtejszy kooperator.

Konkurs na probostwo Radochońce (powtórnie) i Chłopice ogłoszony do końca kwietnia b. r.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Rożnowie otrzymał ks. Mikołaj Zabrzeski, dotychczasowy ekspozyt w Ptaszkowej.

Zmarli: w Trzemeśni ks. Wincenty Komorowski, były proboszcz w Kasinie, i ks. Stanisław Batkowski, wikary w Czarnym Dunajcu, ur. 1866, ord. 1890.

Członkowie Towarzystwa rękodzielników „Gwiazdy" odprawili od dnia 19. do 21. marca rekolekcye pod przewodnictwem ks. dr. Stanisława Dutkiewicza, spiryt. seminaryum duchownego. Do Sakramentów śś. przystąpiło około 200 członków.

Dyecezya krakowska.

Zmarł: ks. Aleksy Bocheński, proboszcz w Wadowicach, jubilat, ur. 1808, ben. 1849.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.